

Do potomnego



TADEUSZ GAJCY

Do potomnego

Jestem jak ty zapewne: nisko,
a jeszcze niżej źdźbło i kret.
Niebo różową idzie kreską
i na papierze zgina brew;
krzesło pode mną, dachu jęzor
spływa ceglasty, dłonie czyni
podobne nocy. Są godziny,
że martwe palce cicho leżą
jak gdyby śpiąc, uwierzyć trzeba,
że obraz ten to na powietrzu
odbicie ptaka albo drzewa
i tylko cień spłowiły z wierzchu
przemawia za mnie. Oto świat,
w którym struchlałym krokiem mierzę
ziemię kulistą ponoć. Maszt
gwiazdzisty nocą skrzypi rzewnie
i w górze jest jak czujne zwierzę,
co martwym okiem liczy czas.

Niewiele wiem jak ty zapewne:
rzeka przepływa miastem moim,
a nad nią z brązu postać stoi
i domy z prawej, domy z lewej,
w których o twarzach nam podobnych
w pościelach leżą, oczy mrużą
ludzie znużeni jak obłoki
w sen zapatrzeni niby w lustro.

Miasto, Noc

Lecz inny dzień: zgiełkliwą mową
pchają lot ptaka, jeśli czasem
odważy się i skrzydłem bosym
dotknie tej ziemi. Wciąż miarowo
noszą swe ręce zaciśnięte
przy ciałach sennych i nad głową
nie widząc planet nieforemnych
depcą rośliny bardzo piękne,
odmienne kształtem od fal ziemi.

Ptak

Niewiele rzeczy martwych znam:
w mieście jest ogród barwnych lamp,
świergoce trąbka, tramwaj syczy
i w salach pełnych świateł różnych
pieni się jadło tajemnicze
i błyska metal głośnych muzyk.

Są światy dwa i znasz je także:
wystarczy rzęsą oczy przykryć,
a widać tło błękitne, gwiazdę
wysoko nad nim, ruch zieleni
nad tajemniczym ptaków krzykiem.
Więc ciałem rosnąc jak korzeniem
przystajesz nad krawędzią jawy
i ruszasz wargą jakbyś śpiewał,
a milczysz przecież, serce ważysz
miłości pełne i zdziwienia.
Jak łatwo w świecie tym ogarnąć
potrafię ciebie, słowo słyszę,
jak słyszysz ty, gdy ciemną wargą
spływa wysokie i ogniste.

Bez nieba jest królestwo drugie,
które wydało mnie i głos.
Naftowe wieże srebrnym łukiem
błyskają tutaj, fabryk łańcuch
o wieżach sztywnych jak o palcach
przeciera chmury. Niby kos
na prostych torach pociąg gwizdże
i czesze senną, lekką grzywę
na drutach silnych. Gdy popatrzę
jak dym przewija się i pasma
obłoków giną w trawach krótkich,
to jest jak we śnie, gdy ręka ruchem
niewiedzy pełnym obok szuka,
kiedy za oknem jak ampulka
świeci latarnia. Ciemne brwi
uchodzą wtedy jak jaskółka
i ciało ciągle nieruchome
jest jak ciosany nocą płomień
w złudzeniu tym.

Jedna jest ziemia, która niesie
ciebie i mnie, i jedna młodość;
w niej nauczony lęku — pięści
wznosiłem krnąbrne ponad głowę
i w szczęk żelaza zasluchany
mijałem dzień po dniu jak krzyże
jak ty — podniesiesz na mnie kamień
lub rzucisz z wgardą ziemi grudę.

Kochałem tak jak ty zapewne,
ale mi serca dano skąpo
na miłość moją niepotrzebną,
bowiem stawały nad epoką,
której imiona dajesz teraz
olbrzymia śmierć i przerażenie.

Nie żebym uląkł się lub płakał,
nie żebym czekał już skazany
na trwałość kruchą — szukam w gwiazdach
zarysu twego. Między nami
jak dłonie dwie złączone są
pamięci nasze i miłości,

a jeden tylko wspólny dom,
który nade mną w tobie rośnie.
Piszę — jak grabarz dół wybiera
na ciała bezruch, dłoni rozpacz
i słowo małe staje nieraz
jak krzyż lub wieniec. Jeśli zostać
dane mu będzie — ręka twoja
otworzy je i sercem spełni,
a czas, co młodość ku jesieni
przechyla twardo — twarz wywoła
kamienną już i nocną wiecznie.
I teraz noc. Dalekie niebo
jaskrawe krzyczy niby paw.
Wysoka świeca jak ołówek
na stole moim. Ojca twarz
w żałobnej ramie... Szeptem mówię
a wiem, że głos mój silny nazbyt
wysoko idzie. Uśmiech gwiazdy
miłości pełen i ironii
niedbałym cierniem wokół skroni,
i cisza, w której śpiących oddech
nasila się, fujarką ciecze,
żrenicom zwartym każe odejść
na krawędź rzeczy nieczłowieczej.

Kiedy spłowieje chmury brzeg
zahuczą dzwonki i weselne
młyny potoczą koła swe,
błazen zapieje, skrzypce pełne
melodii będą. Śpiew i gwizd
poniesie człowiek w przestrzeń znaną
i swej ojczyzny wierny syn
rozkoszy sennej odda ciało.

A blisko — mur omszały chroni
spokoju tych, co dłoni wierząc
i miłość mierząc ostrzem broni
upadli w piasek twarzą szczerą.
Szyderczy krzyż imiona proste
ocienia chętnie; jeszcze słycać
bojowy marsz i bliski pocisk,
co grobem był im i kołyską.
Szeroki obłok drogą sunie,
szczękają osie, bagnet wąski
jak obłamany cień gałązki
nad ramionami drży i błyska
i pieśń radosna w gęstej łunie
ma gniazdo trudne i nazwisko.

Ten czas, ta noc, ta ziemia czarna
potrafi zwodzić, serca grono
zaciskać mocno jak ty wargę,
która znów słowo da potomne.
Jesteś jak ja zapewne: czas
opływa lekko ciało twoje
jak rybę szybką; oczy masz
pojone światłem, co koronę

wijąc nad ziemią twą przemija.
Może jak ja w swej dłoni chwilę
dymiącą pieścisz, w pierś kierujesz
człowieka, który mową dziwną
na krzyżach także imię pisze.

I może ty znów nad ojczyzną
posępny szlak pocisku widzisz
i drzewa kształty jak szubienic
skrzypią ci groźnie, ostro lśnią,
a serce dzwoni jak zły pieniądz,
gdy patrzysz chmurnie poprzez noc.
A wtedy kochać ci wypadnie
niewielki obszar, gdzie piramid
malutkie grudki leżą na dnie,
a z wierzchu zwiędły kwiat lub kamień.
A wtedy — mierząc sercem skąpym
swój krok i słowo już daremne
podasz jak laur dłonie obie
i kochać będziesz razem ze mną.

Cokolwiek pieścą dłonie nasze
niewierne jest: czy liść czy woda
przecieka poprzez palce; twarz się
odsuwa bliska w cienie gęste
i tak odsuwa się nam młodość
i radość prosta, że jesteśmy.
A wtedy tęsknić nam wypadnie
i patrzeć w czas jak w księżyc wsteczny,
gdzie płomień huczał, broni granie
głuszyło szmer i brzóz i leszczyn,
a wtedy chmur ponury krąg
będzie nam dziwny, bo nieznanym,
gdy zamiast cienia lotnych maszyn
objawi się pogodny gołąb
i księżyc w trawach niby dłoń
co niegdyś hełmem wieńczył czoło.
Tak będzie tylko. Miasto, w którym
do ciebie piszę — stoi ciemne,
choć zwykle słońce liże mury
spryskane pismem krwi daremnej.
Człowiek przechodzi tam niewielki
i oczy zwraca żalem zbrojne,
jak ja do ciebie poprzez wieki
bezbronne słowo i opowieść.

Oto na papier mój upada
jak ćma lub niewiadomy komar
brzęczenie stali. Ślepy granat
usta położył na powietrzu
i ten jest śpiew, co uczył wcześniej
miłości mojej i pokory.
I ta jest wiedza we mnie mocna
i ten jest tylko chudy śpiew:
fujarką był mi grom i pocisk
i ogień barwił krzepko sen.

Kondycja ludzka, Czas,
Przemijanie

List, Czas, Wojna

I spełnić więcej się nie może,
bo to już kres i płynność wieczna.
Stalówki mojej sine ostrze
jak serce trwanie me określa —
i znowu noc. Powieka spada
jak trumny wieko, pióro zaś
wysmukłym krzyżem w palcach rośnie
i ledwie błyska ciemna gwiazda
jak odbłask niklu albo kości.

W tym kraju smutnym pełnym gwiazd
samotne trwanie, młodość chrobra
i sen pod pługiem, co jak orła
złamane skrzydło idzie nisko.
Dalekie niebo się nachyla
i ufnie błyska lot motyla
lecz człowiek ręce nie jak skrzydła,
a broń śmiertelną z sobą dźwiga.
I nigdy ust nie zmieni w skrzypce,
a oczu w światło. Ogień czysty
na bark męczeństwo, serca trwożę
przyjmuje w siebie. Własny portret
wśród chmur spalonych siarką widzi.

I wtedy spada jękiem miedzi
mozolne słowo, warga puchnie
jak mnie, choć znowu szeptem tylko
do ciebie mówię.
I wiem, że chyląc głowę trudną
nad liter bruzdą — widzisz jeszcze
mój obraz: idę przez powietrze,
a za mną miasto moje idzie.
Niebiosą górą, echo trąb
i mocny oddech tych, co śpią
podwójnym trwaniem: pierwsze chroni
omszały mur za stosem broni,
a drugie — pościel biała spiętrza.
Ten czas, ta noc i ja bez miejsca
nad tobą ważą się i uczą:
ostatni sen, a boleść pierwsza
i słona miłość nad ojczyzną.

I znowu noc i ziemia jedna
powiąże nas. Na stole moim
warkoczem jasnym cichnie świeca
i dom nade mną cicho stoi,
a z głębi czarnej, jakby z mieszka
wychodzą światy. Starczy oczom
powieki małej, aby tło
powstało jasne, gwiazdy szpon
i nierozumny krzyk stworzenia.

Niewiele wiem jak ty zapewne:
idziemy razem patrząc czujnie:
ty — na gwiaździstym, prostym niebie
szukasz płomienia i mnie w łunie,
ja — odwrócony — serce pełne

miłości smutnej niosę jak
żołnierz mogiłę pod swym hełmem
niesie przez czas.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/gajcy-do-potomnego>

Tekst opracowany na podstawie: Z rodu Anhellich. Liryka pokolenia wojennego, oprac. S. Stabro, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1991.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Dubielecka, Sylwia Budzyńska, Wojciech Kottwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.